

NIECHCIANE DUSZE



PATRICIA GIBNEY
CYKL Z DETEKTYW LOTTIE PARKER

BUKOWY LAS

Lata siedemdziesiąte: Dziecko

– Musisz być cicho. Proszę. Nie płacz już.

– Ale... ona zrobiła mi krzywdę. Chcę do naszej drugiej mamy.

– Ciiiiii. Ciiiiii. Ja też chcę. Ale jeśli będziemy się dobrze zachowywać, ta mama nas nie skrzywdzi. Musisz się zachowywać naprawdę bardzo, bardzo grzecznie.

Płacz dziecka się wzmaga.

– Nie mam siły. Strasznie chce mi się jeść. Hik... hik.

– Tylko nie czkawka. Przestań. Okropnie ją to wkurza.

Obejmuję drobne, szczupłe ciało obok mnie i wpatruję się w czerń przede mną. Za ciemno tu. Kiedy ta kobieta, mama, wyłączyła światło na korytarzu, nawet wąziutka szczelina przy zamku w drzwiach stała się czarna. Układam się na worku do odkurzacza, próbuję zrobić sobie z niego poduszkę pod głowę, ale jest zbyt nierówny, a moja głowa zbyt koścista. Czuję mrowienie w ramieniu, na którym drugie bliźnię ułożyło swoją główkę.

Jest zbyt ciasno, nie mogę się ruszyć. Leżące na mnie dziecięce ciało, dla dorosłego wążące tyle co nic, mnie wydaje się potwornie ciężkie.

Pająk zsuwa się na pajęczynie prosto na mój nos. Krzyczę. Drugie z nas wysuwa się z uścisku. Słysząc głośny stuk – głową uderzyło w ścianę. Teraz krzyczymy we dwojkę.

W małym schowku w korytarzu nasze krzyki są głośne i przenikliwe. Żadne z nas nie wie, dlaczego to drugie wyje.

Żadne nie jest w stanie powstrzymać drugiego od płaczu. Żadne nie wie, kiedy ten horror się skończy.

I wtem... słychać trzask otwieranego zamka.

Carrie King zasłania sobie uszy dłońmi. Czy one się w końcu zamkną? Wyją, płaczą, krzyczą. Małe bachory. A tyle dla nich zrobiła. Skończyła z narkotykami. Przestała pić. Stała się kimś, kim nie jest. Dla nich. Żeby je odzyskać. Musiała to zrobić, szczególnie po tym, jak zabrano jej inne. Tak bardzo o nie walczyła.

– Zamknijcie się!

Odkorkowuje whisky i napełnia szklanke. Dwa łyki i czuje, jak ciepło zaczyna krążyć żyłami po całym ciele. Od razu lepiej. Ale wciąż słyszy dzieci. Jeszcze jeden łyk.

– Dosty tego! – Wybiega z kuchni i wali pięścią w drzwi schowka w korytarzu. – Zamknąć się, mówiłam! Jedno słowo więcej i was pozabijam – wyrzaskuje.

Opiera się o białą płytę wiórową, jej klatka piersiowa unosi się i opada, serce łomocze, a ona sama ciężko oddycha z wysiłku i nasłuchuje. Wciąż płacz, ale już cichszy. Bardziej kwilenie.

– Bogu dzięki – wzdycha. – Nareszcie spokój.

Ociężałym krokiem wraca do kuchni, bosymi stopami zbierając okruchy i kurz. Staje przy zatkanym zlewie, wygląda przez brudne okno, zarzuca sobie kwas, ale tak naprawdę potrzebuje zapalić. Wyciąga małą torebkę zioła z kieszeni spodnicy, skręca jointa i szybko zaciąga się splifem dwa razy, jeden po drugim.

Nogi miękną w kolanach. Dostrzega dwa okna. A może trzy? Wzdłuż ławki podskakuje chlebak, a miotła szuka pary do tańca.

Śmieje się, zapala świeczkę. Cholernie dobry towar. A może to ten kwas? Odwraca się, chwytą whisky i pije z gwinta. Teraz już nie smakuje tak ostro. Otwiera książkę, która leży pod ręką, potem znowu ją zamyka. Nie pamięta już, kiedy ostatnio coś czytała. Ten tom wyglądał dobrze, podobały jej się obrazki, ale teraz książka się z niej naśmiewa.

Hałas z korytarza ustał, teraz słyszy śpiewy aniołów. Tam wysoko, leżą na puchatych chmurach przy suficie. Są całkiem urocze. Nie to co te bliźniacze bękarty, które kosztowały ją taki szmat życia. Przynajmniej znowu ma je ze sobą. Z dala od zastępczej matki. Kobieta robiła z siebie pośmiewisko. Nie miała pojęcia o wychowywaniu dzieci.

– Witajcie, drogie aniołki – szczebioce w stronę sufitu, a jej głos wznosi się oktawę wyżej niż zwykle. – Przybyłyście uciścić bachory!

I wtedy słyszy wrzask. Wykrzywia twarz, skonsternowana, obrzuca kuchnię niewidzącym spojrzeniem. Anioły uciekły.

Carrie King bierze jeszcze jeden haust whisky, zaciąga się jointem, chwyta drewnianą łyżkę. Wybiegając z kuchni, nie zauważa, że przewróciła świecę i butelkę.

– Już ja wam dam powód do płaczu. Bóg mi świadkiem.

DZIEŃ PIERWSZY

Początek października 2015 roku

1

Wieczór to najlepsza pora do nauki. Kieliszek wina w dłoni, delikatna muzyka sący się z telefonu podpiętego do ładowarki, żaluzje zaciągnięte do połowy, pola za domem spowite ciemnością. Światło odbija się od kieliszka, widać wszystko dookoła. Tylko ona i książki. W swoim własnym domu. Bezpieczna.

Marian Russell przyznawała sama przed sobą, że socjologia nie jest kierunkiem dla niej, ale uwielbiała zajęcia z genealogii. Wszystkie inne przedmioty okazywały się za trudne na jej głupi mózg. Naprawdę była głupia. Arthur wciąż jej to powtarzał, więc teraz już prawie w to wierzyła. Choć w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda.

Uśmiechając się do siebie, wzięła dwie tabletki, połknęła je, popijając winem, i zapaliła papierosa. Od kiedy udało jej się zdobyć sądowy zakaz zbliżania się przez męża, zaczęła na nowo przejmować kontrolę nad własnym życiem. Pomogła umowa o pracę na dwadzieścia pięć godzin w tygodniu w supermarkecie, dostała też samochód. Łajdak stracił prawo jazdy, więc za bardzo o niego nie walczył. Udało jej się namówić mamę do przepisania na nią domu, zanim przeprowadziła ją do mieszkania. W ostatniej chwili. No i miała studia. I wino. I tabletki.

Frontowe drzwi otworzyły się, a następnie zamknęły.

– To ty, Emma? – rzuciła Marian przez ramię. Pomyślała, że pora porozmawiać z córką. Emma miała siedemnaście lat i zaczynała luźno podchodzić do ustalonych pór powrotu. Marian zerknęła na zegarek. Nie było jeszcze dziewiątej.

Wypiła łyk wina.

– Gdzie byłeś?

Cisza. Niezależnie od tego, w jakie kłopoty Emma by się władowała, nigdy nie traciła tupetu. Ma to po ojcu? Nie, Marian wiedziała, po kim to odziedziczyła.

Wstała i odwróciła się w stronę drzwi. Kieliszek wypadł jej z dłoni.

– To ty!

2

Carmore to spokojna dzielnica położona na peryferiach Ragmullin. Biegnąca przez jej środek droga kiedyś była główną arterią miasteczka, jednak po wybudowaniu obwodnicy korzystają z niej głównie mieszkańcy albo ci, którzy pamiętają o jej istnieniu i chcą objechać korki. Dwa znajdujące się tu domy dzieli prawie pięćset metrów, a przy ulicy świeci się co trzecia latarnia. W taką noc jak ta, w ulewnym deszczu, Carmore wyglądało na ponure i opuszczone. Stojące w czarnej, błotnistej teraz ziemi drzewa strząsały z mokrych gałęzi ostatnie liście.

Zanim na miejscu zjawili się inspektor Lottie Parker i sierżant Mark Boyd, zdążono już rozciągnąć policyjną taśmę. Dwa radiowozy zaparkowano tak, żeby osłaniały dom przed wzrokiem ewentualnych gapiów. Ale wokół panował spokój, jeśli nie liczyć ruchu funkcjonariuszy.

Lottie spojrzała na Boyda. Pokręcił przecząco głową. Miał ponad metr osiemdziesiąt oraz szczupłą i wysportowaną sylwetkę. Jego włosy, niegdyś czarne, a teraz przyprószone siwizną, były wygolone równo wokół lekko odstających uszu.

– Chodź – powiedziała – nie stójmy w tym deszczu. Nie cierpię zgłoszeń późną nocą.

– A ja nie cierpię spraw rodzinnych – dodał sierżant i postawił kołnierz płaszcza.

– To może być włamanie. Włamanie, przy którym coś poszło nie tak.

– Na tym etapie to może być wszystko, ale mąż Marian Russell, Arthur, od ostatnich dwunastu miesięcy miał zakaz zbliżania się do żony – odrzekł Boyd, czytając z kartki, po której spływały krople deszczu. – I dwa razy się do niego nie zastosował.

– Co wciąż nie oznacza, że to jego sprawka. Musimy zbadać miejsce zbrodni.

Inspektor postawiła kołnierz puchowej kurtki. Miała nadzieję, że zima nie będzie tak ciężka jak rok wcześniej. Październik potrafi być piękny, ale teraz prognoza wskazywała na burzę, ostrzeżenie miało kolor pomarańczowy, a meteorolodzy przewidywali, że za chwilę zmieni się na czerwony. Położonemu wśród jezior miasteczku Ragmullin groziły powódzie, a od dwóch tygodni padało tyle, że Lottie miała już serdecznie dość tego deszczu.

Po pobieżnych oględzinach samochodu na podjeździe podeszła bliżej domu. Drzwi stały otworem. Wejścia pilnował umundurowany policjant. Rozpoznał ją i kiwnął głową.

– Dobry wieczór, pani inspektor. To nie wygląda dobrze.

– Widziałam już tyle makabrycznych scen przez ostatni rok, że raczej nic mnie nie zaskoczy. – Parker wyjęła z kieszeni parę rękawiczek ochronnych, dmuchnęła w nie i próbowała naciągnąć na przemoczone dłonie. Z torebki wydobyla też jednorazowe nakładki na buty.

– Jak napastnik dostał się do środka? – spytał Boyd.

– Zamek jest nietknięty, więc mógł mieć klucz – odpowiedziała Lottie. – No i nie wiemy jeszcze, czy to w ogóle „on”.

– Arthur Russell miał zakaz zbliżania się. Nie powinien mieć klucza.

– Boyd... Może dasz mi szansę?

Lottie pochyliła się i przyjrzała krwawym odciskom butów, które prowadziły wzdłuż korytarza do miejsca, w którym stała.

– Krew na całej długości w stronę wyjścia.

– W obie strony – poprawił Boyd, wskazując na ślady.

– Napastnik wrócił do drzwi, żeby coś sprawdzić czy żeby kogoś wpuścić?

– Technicy z SOCO mogą ściągnąć wzory podszew. Uważaj, gdzie stawiasz stopy.

Parker rzuciła mu gniewne spojrzenie, przechodząc ostrożnie wzdłuż korytarza. Prowadził do małej staromodnej kuchni, najwidoczniej niedawno wyremontowanej. Policjantka nie weszła jednak dalej, zadrżała na widok, który miała przed sobą. Cieszyła się, że ma za sobą Boyda. Jego obecność nie pozwalała jej zwątpić we własne człowieczeństwo w obliczu tak niehumanicznego widoku.

– Musieli stoczyć niezłą walkę – skomentował.

Drewniany stół wyrócono do góry nogami. Piętrzyły się na nim dwa krzesła, jedno miało trzy odłamane nogi. Na podłodze leżały książki i papiery, a także telefon i laptop z ekranami popękany w drobną pajęczynkę, jakby ktoś po nich deptał. Każdy przedmiot, który nie był przytwierdzony na stałe, został zmieciony z kuchennego blatu. Sosy i zupy spływały po frontach szafek, z kranu w zlewie płynęła woda.

Lottie przeniosła wzrok z tego świadczącego o brutalnej walce chaosu na ciało. Leżało twarzą do dołu, w niewielkiej kałuży krwi. Krótkie brązowe włosy skleiły się w miejscu rany głowy – krew, kość i mózg były doskonale widoczne. Prawa noga wyginała się pod nienaturalnym kątem, tak samo lewa ręka. Spódnica była rozdarta, a czerwona koszulka przedarta na plecach.

- Siniaki przy kręgosłupie – stwierdził Boyd.
- Ciężkie pobicie – wyszeptała Parker. – To wymiociny? – Spojrzała w dół na breję znajdującą się kilka centymetrów od jej stóp.
- Córka Marian Russell była... – zaczął Boyd.
- Nie. Nie mogła wejść do środka. Zapomniała klucza do drzwi frontowych, a tego od tylnych drzwi nie miała. Krzyczała do matki przez otwór na listy. Pobiegła na tyły domu. Potem poszła z powrotem w stronę ulicy do domu przyjaciółki, zadzwoniła po pomoc. Tyle jest w raporcie.
- Jeśli nie weszła do środka, w takim razie porzygał się ktoś od nas – powiedział Boyd.
- Nie musisz być aż taki dosłowny. Widzę to. – Lottie chciała przeczesać ręką włosy, rękawiczki pękły. – Gdzie jest teraz córka?
- Emma? U sąsiadki.
- Biedna dziewczyna. Musiała na to patrzeć.
- Przecież nie widziała...
- W raporcie napisano, że spojrzała przez okno w tylnych drzwiach, Boyd. Zobaczyła wystarczająco dużo, żeby już nigdy w życiu nie zasnąć spokojnie.
- A jak t y sypiasz? Tyle się naoglądałaś w pracy. Ja wdeptuję stres w pedały roweru, ale jak ty sobie radzisz?
- Teraz nie czas na takie rozmowy. – Lottie nie podobały się sondujące pytania Marka. Wystarczająco dużo o niej wiedział.
- Wchodząc do kuchni, zdała sobie sprawę, że wkraczają na miejsce zbrodni, które dodatkowo naruszyły już osoby udzielające pierwszej pomocy.
- Technicy są już w drodze?
- Będą za jakieś pięć minut – odpowiedział sierżant.
- Skoro na nich czekamy, to zastanówmy się, co tu się wydarzyło.
- Mąż się włamał...
- Jez, Boyd! Możesz przestać? Nie wiemy, czy to był mąż.
- Oczywiście, że tak.

– Okej, powiedzmy, że się zgadzam. Najważniejsze pytanie brzmi: dlaczego. Co go do tego skłoniło? Ma zakaz zbliżania się do rodziny od dwunastu miesięcy i teraz nagle mu odbija? Czemu dzisiaj wieczorem? – Lottie w zastanowieniu ssała wargę. Coś się nie zgadzało w tym, co widziała przed sobą. Ale nie potrafiła określić co. Przynajmniej na razie. – Czy znaleziono Arthura Russella?

– Nie ma po nim śladu. Ustawiono punkty kontrolne. Drogówka ma numer rejestracyjny pojazdu. Z naszych danych wynika, że odebrano mu prawo jazdy, ale brakuje samochodu, więc możemy przyjąć, że go zabrał. Znajdziemy go – obiecał Boyd.

– Jeśli twoja hipoteza jest trafna, to do kogo należy wóz na podjeździe?

– Właśnie sprawdzają numer rejestracyjny.

Inspektor odwróciła się, usłyszawszy ruch za plecami. Jim McGlynn, kierownik ekipy technicznej, dotarł do niej dwoma susami, w jednej ręce dźwigając ogromną i ciężką walizę.

– Czy wy nie idziecie niedługo na emeryturę? – zapytał.

Lottie przycisnęła się do ściany, żeby go przepuścić.

– Nie, a co?

– Śmierć za wami chodzi. Zostańcie na zewnątrz, dopóki nie powiem, że możecie wejść.

Zgrzytając zębami, Parker z trudem zatrzymała dla siebie słowa, które cisnęły jej się na usta, i posłusznie czekała, aż zespół McGlynnna rozłoży metalowe platformy do chodzenia, żeby nie zanieczyszczać jeszcze bardziej miejsca zbrodni. Obserwowała Boyda, który nerwowo gładził się po twarzy. Widać było, że aż go skręca, żeby coś odpowiedzieć. Lottie położyła palec na ustach i syknęła.

– Za kogo on się uważa? – wyszeptał jej do ucha Mark.

– W tej chwili za naszego najlepszego przyjaciela – odpowiedziała.

W milczeniu obserwowali zespół techników przy pracy. Jakież dwadzieścia pięć minut później pojawiła się Jane Dore – patolog sądowa – i McGlynn w końcu odwrócił ciało.

W tej właśnie chwili Lottie zdała sobie sprawę, co jej nie pasowało. To nie była Marian Russell, a dużo starsza kobieta.

– Kto to, do cholery, jest? – spytał Boyd.

3

– Tępy uraz tylnej części głowy. – Jane Dore zdjęła swój roboczy kombinezon i wrzuciła go do torby trzymanej przez asystentkę. Patolog miała metr pięćdziesiąt, ale mikry wzrost nadrabiała wysokimi kompetencjami. – Znajdźcie narzędzi zbrodni i będę w stanie stwierdzić, czy rana powstała od niego.

– Co to może być? – zapytała inspektor.

– Coś twardego i zaokrąglonego.

– Mogłabyś nam powiedzieć coś jeszcze? – Parker starała się, żeby jej ton nie był zbyt błagalny. – Wciąż musimy ją zidentyfikować.

– Nie mam pojęcia, kim jest ofiara. Ustalę termin sekcji na ósmą jutro rano. Może ciało coś nam powie. Przyjdźcie, sami zobaczcie.

– Będę, dzięki. – Lottie obserwowała, jak Jane Dore wychodzi na deszcz, a kierowca trzyma parasol nad jej głową.

– Na poręczy schodów wisi damski płaszcz. Jest wilgotny – zwróciła się do Boyda, stojącego przed wejściem. Zapalił dwa papierosy i podał jej jednego.

– No i?

Wciągnęła dym w płuca. Nie paliła papierosów. Nie nałogowo. Tylko wtedy, kiedy Boyd ją częstował. Przydałaby się podwójna wódka, pomyślała. Próbowała przestać pić wiele razy, ale przez ostatnie kilka miesięcy coraz częściej wracała do starych nawyków. Zaciągnęła się mocno i wypuściła dym, kaszłąc.

– Kimkolwiek jest ta kobieta, to najwyraźniej przysłała z wizytą i być może przeszkodziła napastnikowi. To musi być jej płaszcz – stwierdziła.

– Okropna noc na towarzyskie spotkania – skomentował sierżant.

– Nie widzę za to torebki. Nie mamy nic, co mogłoby nam powiedzieć, kim ona jest.

– Ktoś ją będzie znał.

– Gdzie jest Marian Russell? Według zeznań córki była tutaj, kiedy Emma poszła do przyjaciółki.

– Gdzie mieszka ta przyjaciółka?

– W następnym domu.

– Jakiś kilometr stąd – powiedział Boyd.

– Bardziej kilkaset metrów – poprawiła go Lottie.

– Jest ciemno i mokro. Czemu pozwoliła dziecku wracać do domu pieszo?

– Emma Russell ma siedemnaście lat. – Parker zgasiła papierosa, który trzymała koniuszkami palców, i podała go Boydowi. Wrzucił oba niedopałki do paczki papierosów. – Musimy znaleźć Marian Russell – dodała.

– Kirby nad tym pracuje.

– Zajrzyjmy na podwórko.

– Powiem McGlynnowi, żeby zapalił światła na zewnątrz. – Sierżant wszedł do środka.

Deszcz osłabił trochę, ale mimo to Lottie brodziła w kałużach, kiedy zmierzała w stronę szczytu domu. Budynek wyglądał jak klasyczna wiejska konstrukcja, ale po gospodarstwie nie było już śladu. Szeroki żywopłot wyznaczał granice jej pola widzenia, które w ciemności i tak było ograniczone.

Wyszła na tył domu, zewnętrzna lampa na ścianie zapaliła się i wypełniła przestrzeń bursztynową barwą.

– O Boże – powiedziała.

Boyd wyszedł tylnymi drzwiami.

– Co znalazłaś?

Na ziemi tuż przy drzwiach leżał kij bejsbolowy, deszcz splukiwał z niego krew. Obok leżała staromodna czarna skórzana torebka, metalowa klamra była otwarta, a zawartość rozsypana na kostce brukowej.

– Oto i narzędzie zbrodni – orzekł Boyd. – Ktoś się spieszył.

– A jeśli to nie jest torebka Marian, w takim razie należy do ofiary.

Lottie kucnęła i palcami w rękawiczce ostrożnie odwróciła plastikową kartę leżącą na podmokłej ziemi.

– Karta krwiodawcy. Tessa Ball – przeczytała. Imię i nazwisko uruchomiło nerw pamięci w jej mózgu. Ale jednocześnie była przekonana, że nigdy nie spotkała Tessy Ball.

– Co robicie z moim miejscem zbrodni? – Wysoka sylwetka McGlynnna górowała nad nią w otwartych drzwiach. – Nie dotykajcie niczego. Muszę najpierw wszystko sfotografować – dodał i krzyknął do ekipy, że potrzebuje namiotu.

– Dobrze, dobrze. – Inspektor się podniosła. – Nie wściekaj się – dodała szeptem.

Usunęła się z drogi McGlynnowi i poszła za Boydem z powrotem na przód domu.

– Musimy porozmawiać z Emmą – powiedziała.

– Musisz zwolnić obroty – odrzekł sierżant.

– Tak zrobię, kiedy tylko się dowiem, kto zabił tę starą kobietę.

4

Długie i cienkie włosy Emmy Russell spływały jej na ramiona. Lottie obserwowała, jak oczy dziewczyny śledziły ją zza okularów w zwyczajnej oprawce. Za krzesłem, na którym siedziała Emma, stanęła kobieta.

– Bernie Kelly – powiedziała. – Proszę usiąść.

– Dziękuję za opiekę nad Emmą – powiedziała inspektor, siadając na kanapie. Przedstawiła siebie i Boyda. – Kiedy tylko będę mogła, wyznaczę funkcjonariusza do kontaktów z rodziną – kontynuowała. – Czy jesteś w stanie z nami porozmawiać, Emmo?

Dziewczyna wyprostowała się na fotelu, ręce trzymała na dżinsach, w dłoniach miętoła chusteczkę. Skinęła potakująco.

Salon był mały i smutny, wypchany meblami i bibelotami. W kominku mocno palił się węgiel, a Lottie wydawało się, że gorąco popycha na nich ściany. Aromatyczny olejek nie pomagał wcale na zapach dymu.

– Wiem, że przeżyłaś ogromny szok – powiedziała. – Ale to ważne, żebyśmy rozmawiali tak szybko, jak to możliwe.

– Okej – wyszeptła Emma.

– Na początek powiedz, czy znasz kobietę, która nazywa się Tessa Ball?

W ciągu ostatniego kwadransa udało im się zidentyfikować ofiarę dzięki prawu jazdy znalezionemu w torebce. A numery rejestracyjne potwierdziły, że samochód też do niej należał.

– To moja babcia – powiedziała Emma, podnosząc głowę.

– Twoja babcia? – Lottie odwróciła się w stronę Marka. On aż się wyprostował.

– O Boże! – Emmie na moment zabrakło tchu. – To była ona, prawda? To ona tam leżała... na podłodze w kuchni. Kto mógłby jej zrobić coś takiego?

– Tak mi przykro. Nie wiedziałam – powiedziała policjantka, krytykując się w myślach. – Możesz mi powiedzieć, co widziałaś?

– Ja... sama nie wiem. – Łzy zaczęły płynąć Emmie po policzkach. Zdjęła okulary, wytarła je kawałkiem porwanej chusteczki, potem ruchem ramienia zrzuciła rękę, którą trzymała tam Bernie.

– Jesteś pewna, że dasz radę o tym porozmawiać? Bardzo mi przykro, ale musimy działać niezwłocznie. – Lottie poczuła szturchnięcie Boyda w żebra. Odsunęła się od niego o centymetr, ale dalej już nie była w stanie uciec.

– Musicie znaleźć moją mamę.
– Nasi ludzie jej szukają. Masz może pomysł, gdzie mogłaby być?
– Nie wiem.
– Dobrze, Emmo, potrzebuję twojej pomocy, żeby ustalić, co się stało.

Dziewczyna spojrzała na nią rozszerzonymi oczami.

– Ja nic nie wiem.
– Opowiedz mi, jak spędziłaś wieczór. Zacznij od początku.
– Czy musimy to robić teraz? – zapytała Bernie, a jej dłoń znowu delikatnie opadła na ramię Emmy.

– Robię, co w mojej mocy, żeby dowiedzieć się, co się stało twojej babci, i żeby odnaleźć twoją matkę. – Lottie skierowała odpowiedź do Emmy. – Może pamiętasz coś, co tobie wydaje się bez znaczenia, ale co tak naprawdę może nam pomóc. Czy to jest dla ciebie okej? – Opuściła głowę i próbowała spojrzeć dziewczynie w oczy.

Emma z wahaniem zaczęła mówić:

– Po szkole wróciłam do domu i poszłam do mojego pokoju. Odrobiłam lekcje. Słyszałam, jak mama wróciła około piątej. Zawołała mnie na kolację o szóstej. Zjadłyśmy lazanie. Taką gotową. Straszne gówno, ale zjadłam ją, żeby była zadowolona. Powiedziała, że musi pouczyć się na swoje głupie zajęcia. Przyjęłam, zrobiłam sobie kawę i przez kilka minut siedziałam w salonie, aż zadzwoniła Natasha i przyszłam tu do niej. Oglądałyśmy telewizję. To wszystko.

– O której wróciłaś do domu? – zapytała Parker, spoglądając na Boyda, żeby upewnić się, że robi notatki.

– Mama powiedziała, że mam być w domu o dziewiątej, ale byłam z powrotem jakoś wpół do jedenastej. Zwykle nie ma nic przeciwko, kiedy się spóźniam, jeśli wie, gdzie jestem. Nie mogłam znaleźć klucza. To żaden problem, bo mama spędza wieczory w domu... – nagle urwała i spojrzała na śledczą. – Gdzie ona jest?

- To właśnie próbujemy ustalić – powiedział Boyd.
- Czemu jej nie szukacie, tylko siedzicie tu i zadajecie mi głupie pytania? – Emma zwiesiła głowę. – Przepraszam.
- Wiem, że jesteś zdenerwowana, Emmo. – Lottie wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć ręki dziewczyny.
- Emma ją chwyciła.
- Znajdźcie moją mamę, proszę.
- To bardzo trudne, wiem – powiedziała Parker, ściskając dłoń Emmy – ale czy możesz mi powiedzieć, co zrobiłaś, kiedy wróciłaś do domu?
- Emma cofnęła dłoń, pociągnęła nosem, potem go potarła.
- Zadzwoiłam dzwonkiem. Nikt nie otwierał. Poszłam na tył domu. Spojrzałam przez okno w górnej połowie drzwi. Zobaczyłam... Zobaczyłam...
- Świetnie sobie radzisz – zachęcił Boyd.
- Nie, wcale nie! Co pan o tym może wiedzieć? To było straszne. Zobaczyłam kobietę w takim stanie – na podłodze w kuchni. A teraz mówicie mi, że to moja babcia. Kto jej to zrobił? Kto ją zabił? I gdzie jest moja mama?
- No właśnie, gdzie?, pomyślała Lottie.
- Czyli nie weszłaś do środka? – upewnił się Boyd.
- Głuchy pan jest czy co? Nie miałam klucza. Nie mogłam wejść do środka. – Emma patrzyła na niego ze złością, jej oczy płonęły. – Zobaczyłam... ciało na podłodze. Nie widziałam nikogo innego. Padało i było ciemno. Pobiełam z powrotem do Natashy. Potem zadzwoniłam na dziewięć dziewięć dziewięć.
- Czemu nie zadzwoniłaś spod domu? – spytał Boyd.
- Nie myślałam o tym. Bałam się. Po prostu uciekłam. – Chusteczka zmieniła się w confetti, które opadło na kwiecisty dywan.
- Kiedy byłaś pod domem, na pewno niczego nie widziałaś? Nic nie leżało na ziemi? – dopytywała Lottie.
- Było ciemno. Niczego nie widziałam.
- Wiem, że nie miałaś klucza, ale próbowałaś może otworzyć tylne drzwi? Sprawdzić, czy są zamknięte?

– N-n-nie. Nie przyszło mi to do głowy. Założyłam, że są zamknięte, ale nie próbowałam ich otworzyć. O Boże, może babcia żyła i mogłam ją uratować. – Emma zwinęła się w kłębek, objęła się rękami, szlochała.

– Nie mogłaś jej pomóc, Emmo – powiedziała śledcza, wyciągając dłoń ku dziewczynie. – Zrobiłaś to, co należało, opuszczając posesję.

Teraz jeszcze bardziej ją wystraszyłam, pomyślała. Emma patrzyła na nią dzikim wzrokiem. Jeśli jej umysł był w takim kruchym stanie jak ciało, to za chwilę mogła się rozsypać.

– Czy to możliwe, że on na mnie czekał?

– Nie, kochanie. Jego tam nie było. Ale musimy pobrać twoje odciski palców i DNA. Żeby wykluczyć cię ze śledztwa.

Oczy Emmy rozszerzyły się ze strachu.

– Po co wam moje DNA? Nic nie zrobiłam.

– Taka jest procedura – wytłumaczyła Lottie, a potem odpuściła i powiedziała: – Ale teraz myślę, że potrzebujesz odpocząć.

– Jak mam odpocząć, kiedy cały czas widzę... Widzę...

Bernie Kelly nachyliła się nad Emmą i ścisnęła jej łokieć.

– Spróbuj nie denerwować się aż tak bardzo.

– Wiem, że to niełatwe, Emmo – powiedziała Lottie – i dziękuję, że z nami porozmawiałaś. Bardzo nam pomogłaś. To moja wizytówka z numerem telefonu. Zadzwoń do mnie, jeśli coś jeszcze sobie przypomnisz.

– Znajdźcie moją mamę – powiedziała nastolatka i zaczęła szlochać.

Będąc już przy drzwiach, Lottie się odwróciła.

– Kiedy ostatni raz widziałaś tatę?

Emma spojrzała w górę, a na jej twarzy pojawiła się konsternacja.

– Tatę? Chyba nie myślicie, że on to zrobił?

– Oczywiście, że nie. Ale musimy porozmawiać ze wszystkimi. Gdzie go znajdziemy?

Emma potrzęsła głową i wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia, gdzie on jest.

Parker wymieniła spojrzenia z Boydem. Bardzo chciałaby porozmawiać jeszcze z Emmą, ale w drzwiach pojawiła się inna dziewczyna. Lottie założyła, że ta wysoka, tyczkowata nastolatka z rudymi włosami związanymi w kucyk to Natasha.

Bernie Kelly odprowadziła oboje detektywów do drzwi.

– Uważam, że Emmie potrzebny jest odpoczynek, nie sądzi pani?

– Oczywiście. Ale jeśli coś sobie przypomni, proszę się ze mną od razu kontaktować. – Lottie podała jej kolejną wizytówkę. – Tak, jak mówiłam, zostanie jej przypisana osoba z policji specjalizująca się w kontaktach z rodziną – dodała.

– To niepotrzebne. Zajmę się nią. I tak to robię przez większość czasu.

– Co pani ma na myśli? – Inspektor założyła kaptur, żeby schronić się przed ulewą.

– Biedna Emma. Kiedy nie ma jej w szkole ani nie pracuje na pół etatu w hotelu, jest tutaj z Natashą. Nie wydaje mi się, żeby Marian miała się dobrze od... sama pani wie...

– Nie wiem.

– Od tej sprawy z Arthurem.

– Chodzi pani o zakaz zbliżania się? – Policjantka zastanawiała się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Tak, i o te inne rzeczy.

– Pani Kelly, czy możemy wejść z powrotem i porozmawiać?

– Naprawdę powinnam przypilnować dziewczynek. Już i tak za dużo powiedziałam. – Bernie Kelly odwróciła się, żeby wejść do środka.

Lottie, chcąc ją zatrzymać, położyła dłoń na jej ramieniu.

– Nie powiedziała pani prawie nic. Babcia Emmy została zamordowana, jej matka zniknęła, a my nie mamy pojęcia, gdzie jest Arthur Russell. Czy wie pani, gdzie może być Marian?

– Nie, przykro mi.

– Wszystko może okazać się ważne.

– Ja nic nie wiem – próbowała zamknąć drzwi. Lottie przyszło do głowy, żeby zablokować je stopą, ale doszła do wniosku, że porozmawia z kobietą jutro.

– Wie pani dużo więcej, niż się pani wydaje. Proszę przyjść jutro rano na komisariat. Złoży pani pełne zeznanie. Dziesiąta pani pasuje?

– Muszę zostać z dziewczętami.

– Będzie tu funkcjonariusz do kontaktów z rodziną. A więc widzimy się o dziesiątej. Do zobaczenia.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

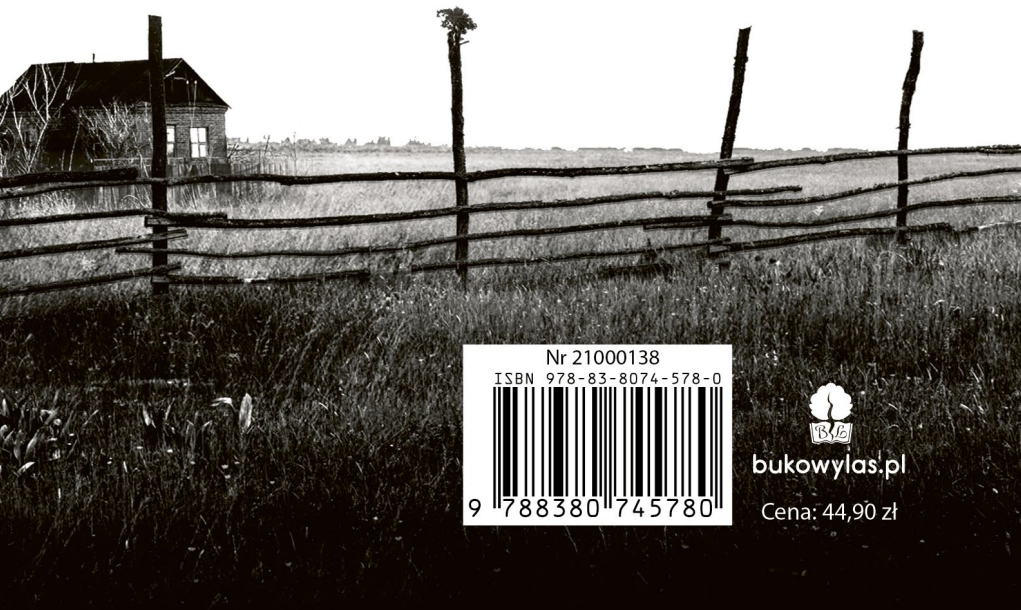
KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

UWIĘZILI MNIE, WYRZUCILI KLUCZ NIE WIEM, JAK DŁUGO TU JESTEM

W domu na obrzeżach irlandzkiego Ragsmullin zostaje znalezione ciało zamordowanej starszej kobiety. Lottie Parker i jej partner, detektyw Boyd, wezwani do zbadania sprawy, odkrywają, że córka ofiary zaginęła. Dwa dni później pobliski dom zostaje podpalony, pojawiają się kolejne ofiary... Parker wikła się w sieć sekretów i kłamstw, a morderstwa wydają się łączyć ze śledztwem prowadzonym przez jej ojca, zanim ten odebrał sobie życie. Lottie wie, że musi działać szybko. Czy uda jej się stawić czoła własnym demonom i odkryć prawdę, zanim ktoś jeszcze zginie?



Nr 21000138

ISBN 978-83-8074-578-0



9 788380 745780



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł